

Ani chwili spokoju

Milena obudziła się z bólem skroni i poczuciem, że coś jest nie tak. Coś było nawet bardzo nie tak, już nawet pomijając fakt, że obudziła się na zimnej, twardej podłodze w egipskich ciemnościach. W jej głowie ścigały się strzępy jakichś myśli, ale żadna nie była na tyle jasna, by ją zrozumieć z bólem głowy. Milenie czegoś brakowało, czegoś bardzo istotnego. Chyba o czymś zapomniała. Skołowana podniosła się na czworaka i potrząsnęła głową. Coś ciężkiego zwisało jej z szyi. Ciemności nie były tak nieprzeniknione, jak jej się z początku zdawało. Jakieś kilka kroków od niej majaczył złotym światłem prostokąt drzwi. Podpełzła do nich niezgrabnie i wyciągnęła rękę, próbując namacać klamkę. Ale klamki nie było. Zamiast niej dyndał kawałek grubego sznura z węzłem na końcu.

Podciągnęła się na nogi i otworzyła je na oścież. Na moment oślepiły ją złote promienie słońca. Wtedy właśnie zalała ją fala dźwięków, jakby dopiero co odzyskała słuch. Ludzie krzyczeli. Ba! Nawet można powiedzieć, że darli się wniebogłose i nie dało się ich zrozumieć. Zamrugła i zachwiała się, rozglądając dookoła.

To była rzeź. Ludzie odziani w jakieś szare szmaty i skóry biegali bezładnie i zdzierali sobie gardła, podczas gdy mężczyźni na koniach, w metalowych i skórzanych pancerzach, siekli wszystkich jak leci, niezbyt długimi, zakrzywionymi ostrzami. Wyli z dzikiej uciechy. Przetarła z niedowierzaniem oczy. W rękę zakuł ją kilkudniowy zarost. Popatrzyła po sobie. Była ubrana w skórzany bezrękawnik i wytarte płócienne spodnie. Na szyi wisiał jej duży miedziany medalion z jakąś inskrypcją i grawerowaną jaszczurką.

Milena odwróciła głowę w ostatnim momencie, by zobaczyć jak jeden z tych morderców szarżuje na nią. Lekko uniośł swoją zakrwawioną broń, wyginając rękę w tył. Metalu zbryzganego lepłą krwią już na szyi nie poczuła.

- Ciehocka! Nie śpij! Lekcja jest! – z niespokojnej drzemki wyrwał ją głos nauczyciela. Milena potoczyła błędnym spojrzeniem po sali. Zdawała się zupełnie nie widzieć rozchichotanych kolegów i koleżanek.

- Mileno, ja wiem, że lekcje historii to dla was nuda, – kontynuował nauczyciel wyuczonym tonem katarynki – bo w każdej chwili możecie sobie interesujący was temat wygooglać, ale proszę chociaż o odrobinę fałszywego zainteresowania. Niestety mamy od Oświaty plan do zrealizowania.

Milena dopiero teraz powróciła do rzeczywistości. Potrząsnęła głową, aż zatrzepotały jej dwa cienkie mysie ogonki.

- Przepraszam – powiedziała uśmiechając się z poczuciem winy – Bardzo chrapałam?

- Nie bardziej, niż startujący odrzutowiec – nauczyciel odpowiedział żartem, a klasa zarżała jak stado koni.

- Mila! Coś ty dzisiaj taka niewyspana? – Gośka klapnęła na siedzenie koło koleżanki. Nie doczekawszy się jednak odpowiedzi poza "yhym...", zajrzała jej przez ramię – Co rysujesz? Ojej, co to za barbarzyńca?

Uwaga Gośki sprawiła, że Milena spojrzała na sporządzony przez siebie rysunek. Na kartce pojawił się kudłaty koń, niosący na grzbiecie jakiegoś brodatego faceta z lekko skośnymi, ciemnymi oczami. Wymachiwał nad głową jakimś zakrzywionym żelastwem. Ubrany był jak wojownik z demobilu, bo każda część jego zbroi wyglądała, jakby kiedyś należała do kogoś innego. Hełm miał

szpiczasty ze smętną końską kitą przyczepioną ni to dla ozdoby, ni to na postrach wrogom. W rozwianej brodzie wojownika, błąkały się cienkie warkoczyki z nanizanymi na nie koralikami. Było w nim coś z mongola i coś z tatarą, a jednocześnie nie był podobny ani do jednego, ani do drugiego.

- A, nie wiem. Śnił mi się jakoś... – bąknęła Milena próbując sobie przypomnieć, kiedy nauczyła się tak rysować.

- Śnił? No na historii to wiele można wyśnić – zgodziła się Gośka i przyciągnęła kartkę do siebie – Nie podobny do mongola... za mało skośne oczy i za mało płaska twarz – mruknęła i przekrzywiła głowę – ale na tatarę też nie wygląda, chociaż jest w nim coś takiego... Mila, co to za krzyżówka?

- Mówiłam: śnił mi się – burknęła dziewczyna i zabrała koleżance rysunek, zwijając w rulon i chowając do torby – A w snach nie wiele jest sensu.

- Na przykład? Powiedz, masz doświadczenie, ja własnych od dzieciaka nie pamiętam.

- No... e-e-e... Na przykład... na przykład dziś rano w autobusie był taki ścisk, że bez trudu na stojąco sobie przysnęłam. I śniłam, że jestem drwalem i rąbałam drzewo. To było strasznie trudne, bo na szyi majtał mi się taki ciężki, chyba miedziany wisior. Co raz mi się wbijał w klatkę. Aż tu nagle TRZASK! I dostałam taką wielką drzazgą w oko!

- I co? – Gośka wychyliła się do przodu z zaciekawieniem.

- I nic. – Milena wzruszyła ramionami – Dostałam czymś łokciem prosto w oko i się obudziłam.

- A ten sen na historii? Jak się skończył? – dopytywała Gośka.

- Nijak. Obudziłam się, jak ten koleś z rysunku odrąbywał mi głowę. Tam tych barbarzyńców było więcej i rąbali mieszkańców całej wioski na tatarę.

- Jakiej wioski?

- No jakiej, jakiej. Tej wyśnionej przeze mnie! W snach często pojawiaasz się ni z gruszki ni z pietruszki, a ja pojawiałam się w jakiejś chacie. Wychodzę, patrzę – rzeźnia. A tu taki niedomyty brutal na mnie rękę podnosi... I koniec.

- Dziwne masz te sny. Takie okrutne i krwawe. Ciekawe co by pani pedagog o nich powiedziała?

- Pewnie zaleciłaby mniej cukru jeść, – zaczęła wyliczać Milena, pakując torbę – nie oglądać filmów z szesnastką w kwadracie i pić herbatki ziołowe przed snem. A po moim wyjściu z gabinetu prześwieciłaby z policją moją rodzinę i sąsiadów, czy mnie aby przypadkiem kto nie krzywdzi.

- Ty i te twoje pomysły! – zachichotała Gośka.

Obie dziewczyny ruszyły razem do domu, wymyślając po drodze o co może podejrzewać policja członków ich rodzin. Było im wesoło, jak tylko może być nastolatkom, które życie traktują wciąż niezbyt poważnie.

Milena podrapała się po brodzie. Nawet nie zdziwiła się, że ma sztywny jak druty zarost, jakimś cudem zapleciony w warkoczyki. Rozejrzała się z ciekawością. Siedziała na koniu, w otoczeniu barbarzyńców z poprzedniego snu. Sądząc po tym, że jechali sobie spokojnie dłubiąc w zębach i polując na pchły, zakończyli plan mordów na dziś i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku jechali do domu.

Milena poprawiła się w siodle. Bum. Powolny rytm kroków konia, czuła każdym mięśniem, lecz to było takie... właściwe. Bum. Tak właściwe, że aż niepokojące, zważywszy na to, że Milena nigdy wcześniej nie siedziała w siodle. Bum. Nawet na rowerze nie jeździła od jakichś trzech lat, aż tu nagle czuła, że może bawić się w cyrkowego akrobatę i zawodowego dżokeja. Bum. Ona i koń byli jednym. Bum.

Spojrzała w dół, gdzie coś rytmicznie obijało się o jej nogę i przeszkadzało myśleć. Nie wrzasnęła tylko dlatego, że nie była sobą, a tym niedomytym barbarzyńcą. Przy siodle, powieszona za włosy, obijała się ludzka głowa. Głowa charakteryzowała się wielkim strupem na skroni, tuż koło oka i wpakowanym do ust dużym, miedzianym medalionem. Wystawał tylko kawałek z wytrzeszczającą ślepką jaszczurką.

To moja głowa, zaświtała Milenie dziwna myśl, To moja głowa. Moja głowa...

- Mila! – głos Gośki oscylował gdzieś na granicy ultra dźwięku. – Mila, żyjesz? Powiedz coś!

- Moja głowa... – wychrypiała Milena, wciąż nie wiedząc, którą głowę ma na myśli.

- Cała! – zaraportowała przyjaciółka – Dostałaś piłkę, bo chłopaki tu obok grają. Znaczą grali – poprawiła się – Teraz tu obok stoją i czekają, czy będziesz żyć.

- Będę – zdecydowała Milena, obmacując wielkiego guza z tyłu głowy. – Czym oni grają?! Piłką lekarską?!

Kiedy Gośka odstawiła w końcu Milenę do domu, ta poczuła się niesamowicie zmęczona. Ledwo mruknawszy "dzień dobry" domownikom, schowała się w swoim pokoju i wskoczyła do milutkiego łóżeczka.

To milutkie łóżeczko niemal natychmiast zamieniło się w materac wypchany czymś szeleszczącym i pełnym pluskiew, leżącym na podłodze w jakiejś zatęchłej komórce. Na domiar złego na Milenę wlaźł pijany facet, drapiąc ją sztywną jak druty brodą. Strasznie śmierdział całym rynsztokowym bukietem, jaki można i jakiego nie można sobie wyobrazić. Dziewczyna zaczęła pisać i wierzcęć, a wtedy pijak podniósł się chwiejnie na ręce i przyłożył jej na odlew w twarz.

Nawet w półmroku go poznała. Sama go przecież narysowała.

Obudziła się i potarła czoło oraz policzek, które strasznie bolały po bliskim spotkaniu ze ścianą.

Czasem człowiekowi przyśni się takie paskudztwo, że aż strach głowę do poduszki przyłożyć...